



QSR – Edycja Polska
Przegląd Socjologii Jakościowej
Tom II , Numer 1 – Listopad 2006

Piotr Chomczyński
Uniwersytet Łódzki, Polska

Wybrane problemy etyczne w badaniach. Obserwacja uczestnicząca ukryta

Abstrakt

Celem tego artykułu jest ukazanie dylematów moralnych, jakie napotyka badacz, który zdecydował się na zastosowanie obserwacji uczestniczącej ukrytej (*covert participant observation*). W celach badawczych zdecydowałem się na wykorzystanie tej techniki i podjąłem zatrudnienie w jednej z fabryk produkujących sprzęt AGD. Problemy poruszane w artykule stanowią konsekwencję równoczesnego funkcjonowania w dwóch, diametralnie od siebie różnych światach – akademickim i fabrycznym. Konieczność godzenia ze sobą obydwu tożsamości: badacza i robotnika, jak również zobowiązań z nich wynikających jest obciążona moralnie, gdyż wymaga ukrywania prawdy. Trudności natury etycznej powstałe na skutek podjęcia przeze mnie badań stanowią treść niniejszej pracy.

Słowa kluczowe

Obserwacja uczestnicząca ukryta, badania jakościowe, etyka w badaniach, metodologia badań społecznych, metody i techniki badań społecznych, badania terenowe.

Wstęp

Nadrzędną kwestią poruszoną w niniejszym artykule jest problem etycznej strony obserwacji uczestniczącej ukrytej. U podstaw wyboru tejże tematyki leży chęć zaprezentowania dylematów moralnych, jakie stały się moim udziałem na skutek podjęcia przeze mnie pracy w fabryce sprzętu AGD w ramach badań związanych z pracą doktorską. Będę starał się także pokazać wpływ doświadczonych trudności etycznych na proces zbierania i interpretowania danych. Przedstawione tutaj kwestie wynikają z rzeczywistych trudności natury etycznej, jakich na co dzień, przez cały czas trwania badań, jak również po ich ukończeniu, doświadczałem. Zostały one przedstawione poniżej w punktach:

- 1) Zmiana statusu obserwowanych w oczach badacza;
- 2) Problem zaufania opartego na “wspólnej” definicji sytuacji – “instrumentalne zaufanie”;
- 3) Problem wzajemnego “zwierzania się”. Implikacje etyczne;

- 4) Postawa badacza wobec konfliktu. Problem zaangażowania;
- 5) Moment zakończenia badań i problem ujawnienia "prawdziwej tożsamości".

Należy zaznaczyć, że celem, jaki sobie postawiłem w tym artykule, jest przede wszystkim opisanie problemów etycznych, powstałych w wyniku podjęcia badań. Nie podejmuję się natomiast udzielania wskazówek czy zaleceń związanych z prawidłowym postępowaniem badacza podczas trwania obserwacji uczestniczącej ukrytej. Wnioski, odnoszące się do aplikacyjnego wymiaru zaprezentowanych tutaj problemów, pozostawione są w gestii Czytelnika. Chciałbym także podkreślić, że pozostałe aspekty związane z techniką obserwacji uczestniczącej, jak: uzasadnienie wyboru tejże techniki badawczej, charakterystyka i metodologia obserwacji uczestniczącej, warunki jej stosowania czy rodowód mają w tym przypadku znaczenie marginalne i zostaną jedynie zasygnalizowane. Ze względu na ściśle empiryczny charakter niniejszego tekstu akcent położony jest przede wszystkim na wątek badawczy kosztem teoretycznego, co znajduje odzwierciedlenie w proporcjach tego artykułu.

Pragnę także podkreślić, że ze względu na relatywnie niedługi okres trwania badań (miesiąc) moje interpretacje zdarzeń, których byłem świadkiem, jak również zaprezentowane w tym artykule wnioski nie mogą mieć charakteru ogólnego. Wynikają one z bezpośrednich doświadczeń, które zdobyłem jedynie podczas trwania badań, więc z konieczności nie mogą podlegać szerszej generalizacji.

Odnosnie kwestii terminologicznych chciałbym zaznaczyć, że w dalszej części wywodu terminy "moralny" i "etyczny" wraz z wszelkimi ich odmianami są traktowane jako wyrazy synonimiczne i będą używane przeze mnie zamiennie.

Obserwacja uczestnicząca jawna i ukryta jako techniki badawcze.

W literaturze przedmiotu spotkać można wiele definicji obserwacji uczestniczącej, z których każda podkreśla wybrane aspekty tej techniki badawczej. W tym artykule posłużę się definicją Schwartza, która w moim przekonaniu zawiera większość z nich.

Obserwacja uczestnicząca jest procesem badawczym, w którym obserwator przebywa w środowisku społecznym dla celów badań naukowych. Obserwator jest w bezpośrednich, bliskich stosunkach z obserwowanymi i współuczestnictwo w ich naturalnym życiu dostarcza mu materiałów badawczych (Doktór 1964: 43; podkr. własne).

Technika obserwacji uczestniczącej jest dość często wykorzystywana na gruncie nauk społecznych. Martyn Hammersley i Paul Atkinson wiążą obserwację uczestniczącą z podejściem naturalistycznym, które opiera się na założeniu, że "jeśli to tylko możliwe, świat społeczny powinien być badany w jego 'naturalnym' stanie, nie zakłóconym przez badacza" (Hammersley, Atkinson 2000: 16). Prowadzenie badań w środowisku naturalnym dla badanych zwiększa zadaniem autorów prawdopodobieństwo zrozumienia¹ badanej rzeczywistości poprzez odzwierciedlenie tych wszystkich elementów, które się na nią składają. Robert Prus i Scott Grills podkreślają, że "rola obserwatora uczestniczącego pozwala badaczowi przybliżyć się

do doświadczeń życiowych uczestników w większym stopniu, niż czyni to zwykła obserwacja” (Prus, Grills, 2003: 24).

Rodowód obserwacji uczestniczącej sięga badań etnograficznych i antropologicznych, w których badacze-uczestnicy koncentrowali swe wysiłki wokół próby poznania zwyczajów kulturowych plemion (Shaughnessy i zespół 2002: 106; Babbie 2003: 309). Lucy Moore i Jan Savage podkreślają, że obserwacja jest “szczególnie użytecznym sposobem dla poznania ludzkich, społecznych zwyczajów, sposobów odnoszenia się do siebie nawzajem oraz wyznawanym ideom nadającym sens ich światu” (tł. Własne; Moore, Savage, 2002: 59). Na gruncie socjologicznym technika ta z powodzeniem stosowana jest przez socjologów organizacji (por. Doktor 1964; Konecki 1992; Vinten 1994 i inni). Jej popularność wyrasta z możliwości obserwacji faktycznego zachowania społecznych jednostek w toku wydarzeń, których są aktorami (por. Doktor, *ibidem*: 44; Patton 1997: 166, Konecki 2000: 145; Frankford-Nachmias 2001: 301; Kemp 2001: 528 i inni).

W literaturze przedmiotu mnóstwo jest przykładów wykorzystania techniki obserwacji uczestniczącej zarówno jawnej jak i ukrytejⁱⁱ, gdyż każda z nich posiada swoje wady i zalety (patrz Hammersley i Atkinson, *ibidem*, rozdziały 3 i 4).

Wśród badaczy stosujących jawną obserwację uczestniczącą wymienić można Ansona D. Shupe’a i Davida G. Bromley’a (1979), którzy podjęli się zastosowania jawnej obserwacji uczestniczącej dwóch konfliktowych, nastawionych na wzajemne zniszczenie grup – Sekty Moon’a (*Unification Church of the Korean evangelist Reverend Sun Myung Moon*) i oraz grupy złożonej z byłych członków sekt i ich rodzin. Richard Wilmot (1979) wykorzystał technikę jawnej obserwacji uczestniczącej w badaniach domów pomocy dla alkoholików; zainteresowany był odkryciem definicji sytuacji zarówno wśród rezydentów jak i personelu. Robert Power (1989), zwolennik jawnej obserwacji uczestniczącej, podjął się jej zastosowania w badaniach narkomanów. Jego celem było zrozumienie mechanizmu stawania się osobą uzależnioną. Także Martin A. Plant i Charles E. Reeves (1976) w podobnych badaniach nad zjawiskiem narkomanii, zastosowali w ramach tejże techniki, metodę kuli śnieżnej (*snowballing*), czyli jawnego wprowadzania badacza i zapoznawania z innymi przez osoby z wewnątrz badanej grupy.

W każdym z tych przypadków autorzy badań wcześniej poinformowali badanych o celu obserwacji i uzyskali od nich zgodę. Zdaniem Clifforda Christiansa (2000) jest to jeden z podstawowych wymogów etycznych, jakie spełnić powinien badaczⁱⁱⁱ (por. Babbie, *ibidem*: 312-313; Aronson, Wilson, Akert 1997: 71-74; Power, *ibidem*: 45 i inni). Spełnienie tego kryterium nie usuwa całkowicie problemu moralności badacza w trakcie trwania obserwacji, lecz wyklucza problem oszustwa i związanych z nim dylematów. Badani są świadomi roli swojej i badacza w procesie zbierania informacji. Poszerzanie wiedzy tego ostatniego odbywa się z uwzględnieniem pełnej świadomości badanych. Mają oni możliwość rozszerzać bądź ograniczać zakres ujawnianych informacji. Rodzi się zatem pytanie: dlaczego ukrywać swoją tożsamość? Jakie konsekwencje etycznie niesie tak decyzja? Odpowiedzi na te pytania pozwolą głębiej zastanowić się nad dylematami natury moralnej związanymi z wykorzystaniem obserwacji uczestniczącej ukrytej.

Odmianą obserwacji uczestniczącej jest obserwacja uczestnicząca ukryta, w psychologii funkcjonująca także pod nazwą *zamaskowanej obserwacji uczestniczącej* (Shaughnessy i zespół, *ibidem*: 106). Jak wskazuje jej nazwa,

obserwator stosujący tę technikę ukrywa swoją tożsamość przed wszystkimi badanymi bądź niektórymi z nich (patrz Hammersley i Atkinson, ibidem: 81 oraz 270). Opierając się na literaturze przedmiotu można dojść do wniosku, że technika ta posiada tak wielu zwolenników jak i przeciwników. Wśród jej wad wymienia się między innymi niewielki stopień jej zdefiniowania jako techniki badawczej (Wilmot: 1979; Doktor: 1964: 46-49), niezamierzony (czasami nawet nieświadomy) wpływ badacza na "obserwowaną" przez niego rzeczywistość (Babbie, ibidem: 313; Frankford-Nachmias, ibidem: 302; Shaughnessy i zespół, ibidem: 106), utratę obiektywizmu badacza w stosunku do przedmiotu badań (Doktor, ibidem: 49; Shaughnessy i zespół, ibidem: 107-108), niemożność dokładnego zaplanowania swojej roli w trakcie obserwacji (Hammersley, Atkinson, ibidem: 83-88; Patton, ibidem: 170), jej bezużyteczność w przypadku takich grup, które funkcjonują na granicy bądź poza prawem, na przykład narkomani czy przestępcy (Patton, ibidem: 169; zob. także Plant i Reeves, ibidem) czy angażowanie emocji badacza w stopniu trudnym do kontrolowania (Arnould, 1998: 73) i wiele innych.

Na korzyść tejże techniki najbardziej przemawia jej relatywnie szerokie i owocne zastosowanie w badaniach poświęconych funkcjonowaniu różnego rodzaju mniej lub bardziej formalnych grup. Oprócz słynnych już badań Whyte'a *Street Corner Society* czy Lyndów *Middletown*, wymienić można badania Alice Farrington i Petera Robinsona (1999) nad podtrzymywaniem tożsamości wśród ludzi bezdomnych. Badacze wcielili się w rolę wolontariuszy, by z perspektywy tej roli śledzić działania bezdomnych. Głośnym echem odbiły się także badania Leona Festingera i zespołu^{iv}, którzy przedostali się do sekty wierzącej w nadejście końca świata. Także Erving Goffman w swoich badaniach nad funkcjonowaniem szpitali psychiatrycznych zamknął się w jednym z nich nie ujawniając swej tożsamości. Wśród polskich naukowców^v wymienić można Janiszewskiego, który przeprowadził badania za pomocą tej techniki na trawlerze – zamrażalni. Wspomnieć można także badania Kazimierza Doktora przeprowadzone w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu, jak również badania Krzysztofa Koneckiego w polskich i japońskich przedsiębiorstwach przemysłowych.

Wśród badaczy decydujących się na obserwację uczestniczącą ukrytą dominuje przekonanie, że ujawnienie celu badań zniweczyłoby wszelkie próby poznania prawdy (Farrington, Petter 1999: 180; Konecki, ibidem: 149 i inni). Ludzie inaczej zachowują się wiedząc, że są obserwowani, "co może wpłynąć na zachowanie badanych osób i zniekształcić wyniki" (Hammersley, Atkinson, ibidem: 270; Shaughnessy i zespół, ibidem: 106; por także Patton, ibidem), dlatego zdaniem niektórych należy wzbudzić w nich przekonanie, że badacz jest jednym z nich.

Obserwacja uczestnicząca ukryta. Pochodzenie dylematów etycznych.

Konsekwencje etyczne^{vi}, związane z zastosowaniem obserwacji uczestniczącej ukrytej, są poruszane w większości wymienionych prac. Dylematy tego rodzaju, doświadczane przez badacza w przypadku zastosowania przez niego tejże techniki, biorą się z konieczności tworzenia i podtrzymywania w czasie fałszywej tożsamości^{vii} (Shaughnessy i zespół, ibidem: 134; Babbie, ibidem: 312-313). Owa tożsamość powiązana jest z rolą, jaką badacz narzuca na siebie w oczach innych i poprzez którą chce być przez nich postrzegany. "Całkowity uczestnik", jak za Goldem określa go Konecki (Konecki 2000: 146), przez cały czas trwania obserwacji zmuszony jest grać swoją podwójną rolę względem pozostałych aktorów społecznych, lecz także

nieustannie dbać o swój wykreowany dla potrzeb badawczych wizerunek^{viii}. Interesujące jest w tym kontekście zdanie Matthew Laudera (2003), który zdecydowanie opowiada się za użyciem tej techniki w ramach badań nad nowymi ruchami religijnymi i nacjonalistycznymi. W swoim artykule *Covert Participant Observation of a Deviant Community: Justifying the Use of Deception* zdecydowanie usprawiedliwia wprowadzanie badanych w błąd, gdy służy to wyższemu celowi – w tym przypadku jest pomocą w neutralizacji groźnych grup, szerzących rasizm i nienawiść. W artykule Laudera pominięty został natomiast problem poufności i tajności informacji będących w posiadaniu badacza, który jest aktywnym działaczem społecznym. Howard Becker, Martyn Hammersley i Paul Atkinson bliscy są natomiast stanowisku, które obejmuje “dopuszczalność pewnych działań ze strony badacza [które] zależą w dużej mierze od kontekstu i wymagają oceny ewentualnych zysków i strat spowodowanych wyborem alternatywnych strategii badawczych” (Hammersley, Atkinson, ibidem: 281-282).

Dylematy moralne pojawiają się również wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że badacz jest jedynie współtwórcą własnego wizerunku. Do pewnego stopnia zależy on także od czynników znajdujących się poza kontrolą badacza a wynikających z kontekstu czasowo-przestrzennego. W konsekwencji, postulat neutralności badawczej nie zawsze może być spełniony. Należy zaznaczyć, że tak zwana “postawa neutralna”, zdawałoby się najbardziej wygodna z etycznego punktu widzenia, także stanowi wyraz zajęcia pewnego stanowiska, więc jest określonym wyborem – nie jest zatem neutralna.

Przy analizowaniu źródeł dylematów moralnych warto bliżej zastanowić się nad kwestią neutralności badacza i jego dystansu wobec zjawisk, które obserwuje. Nie bez znaczenia jest tu czynnik temporalny. Po pewnym czasie badacz może dojść do wniosku, że nie jest w stanie zachowywać się w “sposób neutralny”, gdyż neutralności, w znaczeniu, jaki nadają temu terminowi metodologiczne wymogi nauk społecznych (patrz Doktor, ibidem: 49), nie da się utrzymać. Wraz z procesem “wrastania” w kontekst sytuacyjny badacz nawiązuje coraz bardziej osobiste relacje ze swym otoczeniem. Staje się wykonawcą działań wynikających z bieżącej sytuacji interakcyjnej, której jest aktywnym uczestnikiem, lecz także współkreatorem. W coraz większym stopniu staje się także podmiotem aktywności aktorów społecznych, którzy pod jego adresem kierują określone treści i działania. Badacz, będący aktywnym uczestnikiem nieuniknionego, lecz jednocześnie naturalnego procesu “zapoznawania się”, urealnia, mniej lub bardziej świadomie, swoją tożsamość w oczach innych. Buduje relacje w grupie w podobny sposób, jak pozostali jej członkowie. Badacz będący “całkowitym uczestnikiem” zaczyna także rozpoznawać u siebie akceptację (bądź jej brak) ludzi których obserwuje. Pojawiają się także emocje, które są “nieodłączną częścią każdej obserwacji uczestniczącej” (Konecki, ibidem: 154). Różnica pomiędzy obserwatorem a innymi nie polega raczej na odmienności odczuwania stanów emocjonalnych, lecz na kwestii ich świadomości i sposobu wykorzystania. Dobry obserwator stara się zaprząć je do analizy i interpretacji zjawisk, wychodząc z założenia, że prawdopodobnie odczuwa to co inni, więc dzięki swoim emocjom może podjąć się próby zrozumienia badanych^{ix}.

Wszystko to przemawia za tym, że “neutralność badawcza” przyjmowana w przypadku ukrytej obserwacji uczestniczącej o całkowitym stopniu uczestnictwa w czynnościach zbiorowości jest nie tylko dość trudna w zastosowaniu lub nawet niemożliwa, lecz także sztuczna (patrz Doktor, ibidem; Konecki, ibidem). Oczywiście,

dalszemu sprecyzowaniu należy poddać termin “neutralności badawczej” i określić czy pod tym pojęciem rozumie się *emocje* czy też *zachowania*^x lub też jedno i drugie.

“*Neutralność emocjonalna*” musiałaby prawdopodobnie opierać się na całkowitej dominacji tożsamości badacza w jego świadomości, spychając tym samym do marginalnej pozycji “tożsamość wypracowaną” (Goffman 2000), wytwarzaną na własny użytek w grupie. Zastosowana w praktyce mogłaby powodować niedostatek rozumowania opartego na mechanizmie empatii, stanowiącego zdaniem niektórych podstawową zaletę ukrytej obserwacji uczestniczącej (Shaughnessy i zespół, ibidem: 107). S. Ossowski w swoich *Dziela*ch utożsamia empatię z doświadczeniem wewnętrznym warunkującym funkcję “wczuwania się” badacza. To empatia umożliwia “uzasadnianie tez ogólnych przez odwołanie się jawne lub niejawnie do doświadczenia wewnętrznego, gdy materiał obserwacyjny nie jest dostateczny do przeprowadzenia weryfikacji odpowiadającej wymaganiom naukowym” (Ossowski 1967: 271-272). Empatia ma zatem w tym kontekście ściśle instrumentalny charakter, gdyż stanowi klucz do właściwej analizy, interpretacji i, w rezultacie, zrozumienia ludzkich postaw i motywów. Oczywiście zaś jest, że empatia nie rodzi się w izolacji, lecz w jak najpełniejszym uczestnictwie w działaniach grupy. Konecki zaznacza, że “zbytne dystansowanie się do przedmiotu badania w trakcie obserwacji uczestniczącej mogłoby prowadzić do wyobcowania się badacza-uczestnika ze społeczności, którą bada, co na pewno miałyby wpływ na ocenę prawomocności wniosków” (Konecki, ibidem: 152). Poza tym, określone emocje stanowią także element weryfikacji własnych badań, wskazując na kierunki poszukiwań, zaś ich siła wskazuje na sposób interpretacji. Analiza stanów emocjonalnych pomaga kontrolować badaczowi trafność i rzetelność jego obserwacji, lecz także wspomagać proces konceptualizacji problemów (por. Konecki, ibidem: 155). Badacz nie pozwalający sobie na odczuwanie emocji dystansuje się przede wszystkim psychicznie od ludzi, których bada. Przekreśla zatem szansę jaką daje mu przede wszystkim *ukryta* obserwacja uczestnicząca.

Gdy piszę o “*neutralności zachowania*” ze strony badacza, mam na myśli intencjonalne^{xi} postępowanie badacza, przekładające się na sprowadzenie kontaktów z badanymi do jak najbardziej “neutralnej formy”. W myśl klasyfikacji Doktora (Doktor, ibidem) oznacza to niski stopień okazywanej identyfikacji badacza z badanymi. Badani, przez cały czas trwania obserwacji, pozostają dla obserwatora “obiektami”. Uczestnik, nie okazujący zaangażowania w relacjach z innymi, nigdy nie stanie się czyimś “kumplem”. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że konsekwencją przyjętej “*neutralności zachowania*” będzie również i tutaj izolacja wobec grupy i przez grupę. W tym wypadku przybierze ona formę przestrzenną i społeczną, czyli brak kontaktów z innymi.

Dylematy moralne, które staram się tutaj opisać, są konsekwencją mniej lub bardziej intencjonalnego odrzucenia obydwu poziomów neutralności. Dzięki temu zyskuje się naturalność i swobodę demonstrowania odczuć i zachowań wobec grupy, lecz z drugiej strony, przyzwala się na awans “badanych” do roli przełożonych i kolegów. Konsekwencją jest powstawanie “swoistej lojalności”, jednakże przez cały czas ograniczanej świadomością ukrywania własnej tożsamości i braku całkowitej szczerości. Zalety zaangażowania emocjonalnego są oczywiście, dlatego pozwolę sobie na ich pominięcie. Nadrzędnym celem podjętym w tym artykule, jest opisanie i analiza dylematów etycznych będących konsekwencją powyższego wyboru^{xii}.

Omawiając problematykę etycznej strony ukrytej obserwacji uczestniczącej należy także odnieść się do kwestii miejsca, gdzie została ona przeprowadzona.

Decydując się na zastosowanie tej techniki w organizacji formalnej, jaką jest w tym przypadku fabryka, napotyka się na problemy specyficzne dla miejsca pracy. Uczestnicząc w aktywności grupy pracowniczej badacz, podobnie jak pozostali, musi podporządkować się woli swoich przełożonych, zaś niekiedy także kolegów. Tak przed nim jak i przed innymi stawiane są zadania wynikające ze stosunku pracy i jej charakteru. Wypełniając je, zyskuje rolę członka określonej grupy zawodowej, przez co posiada prawa i obowiązki typowe dla niej. Jego rola, jak zaznaczają Hammersley i Atkinson, już istnieje, zaś badacz tylko się w nią wciela (Hammersley, Atkinson, *ibidem*: 114-116). Jednakowe warunki, jakie dzieli z innymi, podobny charakter wykonywanych prac, sposób spędzania przerw i odbywanych w ich trakcie rozmów zbliża go do ludzi, z którymi pracuje. Tak jak w każdej grupie, tak i w grupie pracowniczej rodzą się po jakimś czasie sympatie i antypatie, które mogą rzutować na podejmowane przez niego decyzje. Konsekwencje, wynikające z tego układu, wywołują niekiedy rozterki natury etycznej. Zdarza się, że zbieg okoliczności raz na zawsze krystalizuje tożsamość badacza w grupie, niezgodnie z jego osobistymi preferencjami. Przykładem może być wystąpienie konfliktu w miejscu pracy. Od badacza postrzeganego w otoczeniu przez pryzmat "jednego ze swoich" wymaga się opowiedzenia po którejś ze stron (por. Konecki, *ibidem*: 152-155). Fakt wykonywania pracy przez prowadzącego obserwację oznacza funkcjonowanie w strukturze formalnej z jasno określoną rolą. Znacznie utrudnia to wycofanie się, bez przerywania badań, w sytuacji, którą uznaje się za nie komfortową bądź wątpliwą moralnie. Innym aspektem omawianych badań jest konieczność respektowania przez badacza-uczestnika norm, nakazów i zakazów odnoszących się do pracy, nawet wtedy, gdy są one niezgodne z osobistymi przekonaniami. Prowadzenie obserwacji uczestniczącej ukrytej w grupie zawodowej może wiązać się także z koniecznością zachowania konformistycznego wobec przekonania grupy bądź jej części, wyrażanych pod adresem przełożonych czy współpracowników. Nawet gdy opinie kolegów uważa się za niesłuszne, sytuacja niekiedy wymaga okazywania akceptacji.

Wobec powyższych uwag należy podkreślić, że przedstawione w tej pracy problemy natury etycznej odnoszą się do specyfiki miejsca pracy. Część z nich może być przypisana jedynie realiom powiązanym z grupą zawodową i nie występować nigdzie poza nią.

Opis badań

Podjęte badania stanowią część pracy doktorskiej skoncentrowanej wokół problemu nękania psychicznego w miejscu pracy. Zastosowana triangulacja metodologiczna^{xiii} oprócz techniki wywiadu narracyjnego i pogłębionego oraz analizy dokumentów objęła także technikę ukrytej obserwacji uczestniczącej. Trwała ona miesiąc, od 7 marca do 7 kwietnia 2006 roku. W jej trakcie przepracowałem 21 dni roboczych, co przekłada się na 160 godzin. W ciągu pozostałych 4 dni spędzonych w fabryce wraz z innymi nowo przyjętymi do pracy, przeszedłem jednodniowe szkolenie w zakresie BHP oraz wstępne badania lekarskie.

Miejscem przeprowadzenia obserwacji była jedna z dużych fabryk produkujących sprzęt AGD, zatrudniająca około 1400 pracowników. Fabryka znajduje się w jednym z dużych miast wojewódzkich.

Zostałem zatrudniony na stanowisku pomocnika w dziale produkcji, zaś w toku dalszej pracy awansowałem na stanowisko operatora gilotyny hydraulicznej. W

czasie trwania obserwacji istniała możliwość nieskrępowanego komunikowania się z innymi pracownikami, jak również kierownictwem średniego szczebla.

Dylematy etyczne związane z ukrytą obserwacją uczestniczącą

Wyżej opisane zostały źródła dylematów moralnych, o których często pisze się w literaturze przedmiotu. W tej części zawarte zostały przykłady dylematów z jakimi borykałem się osobiście prowadząc badania oparte na technice ukrytej obserwacji uczestniczącej.

Zmiana statusu obserwowanych w oczach badacza

Świadomość badacza w chwili rozpoczęcia ukrytej obserwacji uczestniczącej i w chwili jej zakończenia diametralnie różnią się od siebie pod względem emocjonalnego zaangażowania względem obserwowanego środowiska. Osoba planująca badania zazwyczaj w przeważającej części koncentruje swoją uwagę na kwestiach natury formalnej: zastanawia się w jaki sposób rozpocząć obserwację, jak sporządzać notatki, jak nawiązać pierwsze kontakty, jaką "strategię interakcyjną" przyjąć wobec grupy, do której za chwilę wkroczy^{xiv}. Przemyślenia obejmują także relacje interpersonalne, jakie obserwator będzie starał się wytworzyć i utrzymać z osobami, na które trafi. Próbuje on zawczasu zaplanować swoją rolę i tożsamość z jaką wkroczy w obserwowane środowisko. Świadomość badacza przed rozpoczęciem obserwacji znajduje odzwierciedlenie także w "profesjonalnym" języku, jakim się on posługuje. W opisie badań stosuje takie terminy jak: "obiekty badawcze", "jednostki", "osoby", "grupa" czy "środowisko zawodowe" i wiele innych. Całość jego podejścia cechuje się dystansem, który w tym momencie jest naturalny i łatwy do uzyskania^{xv}. Dystans jest rezultatem szkolenia, lecz także warunkiem profesjonalnej postawy naukowej. U podstaw takiej świadomości leży właśnie tożsamość badacza, która w tym momencie jest dominująca względem tożsamości przybieranej na czas obserwacji i wytwarza określone nastawienie do jej przedmiotu.

W przypadku prezentowanych przeze mnie badań moje początkowe nastawienie do ludzi, z którymi rozpocząłem szkolenie, pełne było rezerwy. Przeważała uważna obserwacja ich zachowań oraz wsłuchiwanie się w treść ich rozmów. Zauważyłem u siebie także poczucie wyższości, które sprawiało mi satysfakcję. Wynikało ono z dużego dystansu, jaki odczuwałem wobec pozostałych. Przed oczami miałem swoją "prawdziwą" tożsamość i związaną z nią wyższą pozycję, którą zawdzięczam pracy na uczelni. Poza tym wiedziałem, że jestem tu tylko "na chwilę" i w zupełnie innym celu niż pozostali. Moją uwagę angażowały w głównej mierze działania na rzecz "wczucia się" w nową rolę. Obejmowały one, między innymi, kontrolę nad moimi wypowiedziami (np. dobór słownictwa i poruszanej problematyki, prezentowane poczucie humoru), sposobem zachowania wraz z okazywaną mimiką i nastrojem czy nastawieniem wobec personelu przedsiębiorstwa. Do końca szkolenia odbytego w czasie pierwszego dnia w fabryce, opierałem się całkowicie na świadomości badacza i skupiony byłem w głównej mierze na osiągnięciu celów badawczych. Było to dla mnie łatwe i naturalne. Pod koniec trwania szkolenia BHP rozpocząłem rozmowę z jednym z "rekrutów", Rafałem^{xvi}, który siedział niedaleko mnie. Gdy rozpoczął się test sprawdzający wiedzę, pomogłem mu zaznaczyć kilka prawidłowych odpowiedzi. Ten krok podyktowany był chęcią bliższego zapoznania się z nim. Dzięki temu mogłem liczyć na zasięgnięcie pierwszych informacji i podzielenia się moimi odczuciami w zamian

za nie “dostając” jego. Rozmowa, jaką ze sobą przeprowadziliśmy, była dla mnie niezwykle ważna także z innego punktu widzenia. Rafał już wcześniej pracował jako robotnik w różnych zakładach produkcyjnych. Kontakt z nim oznaczał dla mnie zupełnie pierwsze zetknięcie z człowiekiem “pracującym przy maszynie”. Z ciekawością zapoznawałem się z jego punktem widzenia na temat pracy w fabryce, zwłaszcza zaś trudności związanych z pracą “na taśmie” czy sposobami ułatwiania sobie pracy. Na nim mogłem także “wypróbować” moją nową tożsamość nie narażając się zbyt na ewentualne wpadki. Domyślałem się, że pytania jakie mi zadaje podczas rozmowy prawdopodobnie będą powtarzane przez kolejne poznawane osoby.

Pierwsze symptomy wskazujące na kształtowanie się relacji koleżeńskich wystąpiły na skutek tego, że Rafał, powodowany prawdopodobnie poczuciem wdzięczności w zamian za pomoc na teście, zadzwonił do mnie by mi przypomnieć o stawieniu się na wstępne badania lekarskie. Wtedy zacząłem myśleć o nim w kategorii “znajomego” i pomyślałem sobie, że chciałbym pracować właśnie z nim. Dalszemu zacieśnieniu relacji z Rafałem towarzyszyła intensyfikacja kontaktów z pozostałymi uczestnikami szkolenia, z którymi, przez następne trzy dni, miałem okazję czekać przed gabinetem lekarskim na badania. Wtedy to pojawiły się pierwsze wspólne tematy, zaczęliśmy rozpoznawać się w gronie osób nowo przyjmowanych. Niewątpliwym czynnikiem, który zbliżał do siebie wszystkich “rekrutów” było to, że uczestniczyli oni w tej samej sytuacji z równorzędnej wobec siebie pozycji. Obawy wysuwane przez jednych dyskutowane były przez pozostałych. W pewnym momencie zauważyłem, że posługuję się zaimkiem “my”, nie tylko werbalnie, lecz także w myślach. Choć nadal zdecydowanie przeważała we mnie tożsamość badacza, to jednak wspólnie opowiadane dowcipy, wysłuchiwanie opowieści na temat doświadczeń zawodowych oraz szczegółów z życia prywatnego, czasami nawet intymnego, nieustannie zbliżało mnie do tych ludzi. Dominowała atmosfera otwartości i wzajemnej “szorstkiej” życzliwości. Usłyszałem kilka rad dotyczących tego jak poradzić sobie przez pierwsze dni w pracy, gdyż pozostali wiedzieli, że jest to moja pierwsza “robota”. Z tego powodu zdarzyło mi się być kilka razy także obiektem żartów, gdyż w hierarchii opartej na doświadczeniach zawodowych, znajdowałem się raczej nisko. Zadawano mi pytania i komentowano odpowiedzi. To zmuszało mnie do angażowania się w temat rozmowy. Spowodowało to naturalne zacieśnienie moich relacji z badanymi, co z kolei przełożyło się na łatwiejszy dostęp do posiadanych przez nich opinii. “Ogólne ośmielenie”, które mogłem zaobserwować już drugiego dnia wśród osób czekających na lekarza, zaczęło przekładać się na bardziej otwarte wyrażanie własnego zdania, często oznaczającego niezadowolenie i narzekanie na organizację naboru. Było to moje pierwsze zetknięcie z większą grupą osób, które w większości pracowały już wcześniej jako robotnicy w różnych zakładach.

Kolejnym etapem w procesie zmiany statusu obserwowanych w mojej świadomości i zajmowaniem przez nich pozycji koleżeńskiej było rozpoczęcie pracy. “Nowi”, czyli “my”, rozpoznawaliśmy się poprzez stroje w jakich pracowaliśmy. Przez pierwszy tydzień były to “cywilne” ubrania, które wyznaczały także naszą najniższą pozycję w hierarchii organizacyjnej. Innym znakiem rozpoznawczym było “szukanie zajęcia”. Moją uwagę zwrócił fakt, że w odróżnieniu od “nowych” bardziej doświadczeni pracownicy wiedzieli, jak znaleźć sobie pracę, gdy poprzednia została już wykonana. Zauważyłem, że szybko udało mi się przejść do etapu asymilacji z pracownikami już zatrudnionymi. Być może było to konsekwencją rozdzielania “nowych” i przydzielenia ich do pracowników bardziej doświadczonych, by pod ich

okiem zdobywać pierwsze doświadczenia. Dzięki temu “nowi” nie stanowili zwartej grupy, lecz zostali rozproszeni, przez co szybciej oswajali się z życiem w fabryce. W asymilacji dużą rolę odegrał jeden z kierowników – Tomek, który po trzech dniach mojej pracy na różnych stanowiskach zabrał mnie do swojego biura i w obecności kierownika wyższego stopniem chwalał za dobre wykonywanie obowiązków przeniósł mnie na stanowisko pracy przy linii produkcyjnej. Pochwałę i swoisty awans w postaci przeniesienia na bardziej odpowiedzialne stanowisko wywołało we mnie uczucie dumy i zadowolenia. W tej chwili zrozumiałem, że nie wynika ono z tożsamości badacza, lecz właśnie robotnika. Narastała we mnie chęć by dbać o jakość mojej pracy, która nie miała uzasadnienia w celach badania ani w przyjętych regułach metodologicznych. Obserwowałem powolne zmiany w moim nastawieniu do wykonywanych obowiązków oraz do ludzi z którymi pracowałem. Nowe zajęcie okazało się bardzo wyczerpujące fizycznie, gdyż polegało na odbieraniu z taśmy metalowych profili, uważnym ich oglądzie oraz układaniu w kontenery bądź wózki. Wszystko odbywało się szybko i nie było czasu na odpoczynek, chyba, że zepsuła się maszyna. O jakości pracy decydowały dwa podstawowe kryteria: szybkość i wychwytywanie usterek fabrycznych w blachach schodzących z taśmy.

Wysokie tempo pracy i nieznajomość wszystkich czynności do mnie należących powodowała, że byłem zależny od bardziej doświadczonych pracowników. Pytałem ich o porady i liczyłem się z ich zdaniem, w konsekwencji czego chętnie nawiązywali ze mną kontakty. Ciężka praca i konieczność ustalania przerw, tak żeby każdy z nas mógł choć chwilę odpocząć zbliżał nas wszystkich. Gdy zauważyłem, że ktoś troszczy się na przykład o to czy już zjadłem swoje pierwsze śniadanie, uświadomiłem sobie prawdopodobne istnienie pewnych standardów koleżeńskości funkcjonujących wśród członków zgranego zespołu. Pojawiła się w mojej świadomości odpowiedzialność z kolegów. Reguła wzajemności wyszła poza strategię zdobywania informacji i objęła moje relacje z zespołem. Po raz pierwszy przestałem myśleć kategoriami “strategii badawczej”. Czułem się kolegą i członkiem zespołu. W pewnym momencie, gdy pracujący ze mną robotnik – Marcin, udał się “na papierosa”, przyszedł kierownik z pytaniem gdzie on jest. Skłamałem odpowiadając, że poszedł po kolejny kontener. Kierownik uśmiechnął się do mnie i powiedział, że wie o tym, że go “kryję”, gdyż Marcin z pewnością poszedł zapalić. Mrugnął do mnie porozumiewawczo i odszedł. Wydarzenie to zwróciło moją uwagę na istniejące tutaj “reguły preferowanego zachowania”. Koleżeńskość choć nigdy podczas mojego pobytu bezpośrednio nie werbalizowana ani przez przełożonych, ani przez kolegów, liczyła się. Później odkryłem, że stanowiła jedno z nieformalnych kryteriów oceny pracownika. Ważna okazała się w tym momencie postawa kierownika, który cenił sobie koleżeńskość, gdyż sam wcześniej pracował jako prosty robotnik, co często podkreślał w rozmowach ze mną. Po jakimś czasie jeden z kierowników – Tomek, zaprosił mnie do swego biura i powiedział, że widzi jak mi się współpracuje z innymi, że jestem przez nich chwalony i poza tym dobrze mi idzie praca. Na końcu rozmowy zaproponował mi bym został na stałe i obiecał awans. Gdy wyszedłem z pokoju moim pierwszym odczuciem było zmieszanie i niezadowolenie wynikające z konieczności oszukiwania człowieka, który jest do mnie pozytywnie nastawiony i który mnie docenia. Tomek w coraz mniejszym stopniu, podobnie jak “koledzy z linii”, był dla mnie “obiektem do obserwacji”. Stopniowo krystalizowała się we mnie tożsamość robotnicza, która inicjowała poczucie lojalności. Świadomość niemożności bycia lojalnym, ze względu na charakter mojej obecności w fabryce powodował znaczny dyskomfort psychiczny na tle etycznym. Wiedziałem, że oszukuję kolegów i dobrego kierownika. Miałem świadomość “interakcji” pomiędzy

dwiema tożsamościami, które w inny sposób definiowały i określały preferowany kształt relacji z ludźmi z którymi pracowałem.

Problem zaufania opartego na “wspólnej” definicji sytuacji – “instrumentalne zaufanie”

Elementem, który miał decydujące znaczenie w procesie budowania zaufania w fabryce, było wspólne położenie, podobne dla większości pracowników. Będąc robotnikiem, największym zaufaniem obdarzało się pozostałych robotników. Wspólna praca, styczność fizyczna, umożliwiającą wzajemną obserwację zachowań w różnych sytuacjach, w różnym stopniu związanych z pracą, także wspólne spędzanie przerw to czynniki warunkujące poczucie grupowej tożsamości. Wskaźnikiem poziomu zaufania w grupie było między innymi wypowiedzianie na jej forum niepopularnych opinii na temat kierownictwa i sposobu organizacji pracy w zakładzie. Bycie obdarzonym zaufaniem przekładało się na możliwość wysłuchiwanie tychże opinii. Robotnicy dobrze wiedzieli, komu ze swego towarzystwa mogą zaufać, a kto “podpierdala^{xvii} do kierownictwa”. Gdy pojawiała się osoba “niepewna”, rozmowy cichły lub przechodziły na inny temat. Osoby włączane do grupy “zaufanych” były wcześniej informowane, komu można ufać, a komu nie. Mianem swoistej przysięgi dochowania sekretów było wypowiedzenie negatywnych opinii na wymienione wyżej tematy w sposób publiczny. Każdy musiał “mieć coś na sumieniu”, by przepieczerować zaufanie grupy^{xviii}.

Zaufanie i wzajemne relacje, które stanowią jego podstawę, są prawdopodobnie, jak już wspomniałem, pochodną wspólnego położenia pracowników produkcyjnych, zarówno w społeczeństwie jak i na terenie zakładu. Niezbyt wysokie wykształcenie, często zawodowe, niska pozycja w hierarchii społecznej i zawodowej, niewielkie zarobki i ambicje to czynniki konstytuujące robotników najniższego szczebla jako grupę na tle innych. W relacjach zawodowych, ludzie ci wykonują polecenia, a nie wydają je. Integrację w obrębie tej grupy wzmacnia również ubiór, który w przypadku robotników, składa się z kombinezonu w określonym kolorze, rękawic obowiązkowych dla wszystkich i butów. Nie bez znaczenia jest także wspólny język^{xix}, obfity w wulgarne słownictwo, jak również określenia “specjalistyczne” odnoszące się do poszczególnych czynności, maszyn czy zachowań, które odczytywałem jako rytuały interakcyjne. Nieufność z kolei budzą pracownicy ubrani “po cywilnemu”, gdyż mogą to być kierownicy lub dyrektorzy. Całość wydawała się stanowić o integracji i identyfikacji grupy robotniczej. Poczucie odrębności przekłada się także na kontakty damsko-męskie. Zauważyłem, że robotnicy pozwalają sobie na żarty wobec innych robotnic, ale nie wchodzą w kontakty z kobietami na wyższych stanowiskach. Chcąc sprawdzić prawdziwość tego twierdzenia powiedziałem kolegom, że podoba mi się dziewczyna z sekretariatu, oni na to odpowiedzieli, żebym dał sobie spokój bo “to nie moja liga”. Robotnik raczej wie, gdzie jest jego miejsce w zakładzie pracy, a mezalianse należą prawdopodobnie do rzadkości.

W moim przypadku, mniej więcej po dwóch tygodniach, przeszedłem wymienione etapy budowy zaufania i uczestniczyłem w “różnych” rozmowach, także tych wymagających dużej zażyłości. Narastał we mnie jednak dylemat moralny, który opierał się na tym, że treści rozmów, jakie słyszałem, były przedmiotem moich badań i w perspektywie miały być upubliczniane, choć bez wskazywania konkretnych osób. Wiedziałem, że zaufanie, które staram się zdobyć, ma wymiar ściśle instrumentalny, gdyż służy osiągnięciu przeze mnie celów badawczych. Zaufanie w trakcie

obserwacji uczestniczącej ukrytej zawsze służy czemuś, nie jest więc wartością autoteliczną. W miarę zdobywania zaufania grupy i jej awansu w mojej świadomości do roli grupy koleżeńskiej, coraz trudniej przychodziło mi poradzić sobie z rozterkami, których doświadczałem. W rzeczywistości, większość prawdziwych problemów, jakie dotyczyły moich kolegów, nie dotyczyły mnie osobiście, a moje wypowiedzi przepełnione "rozumieniem" miały określony cel. Poklepywany po ramionach, obserwując dowody zażyłości i zaufania, źle czułem się w roli "szpiega", który był bardziej "egzotyczny" od donosiciela, którego pobudki byłyby dla wszystkich jasne. Wiedziałem, że wraz z wrastaniem w rolę kolegi, ewentualna dekonspiracja mojej "prawdziwej" tożsamości i celu badań byłaby bardzo bolesna dla mojego otoczenia i dla mnie.

Problem wzajemnego "zwierzania się". Implikacje etyczne.

Jak już wcześniej wspominałem, budowanie zaufania wśród otoczenia badacza ma w przypadku ukrytej obserwacji uczestniczącej ściśle instrumentalny charakter, gdyż służy gromadzeniu i weryfikowaniu zebranych informacji. Tym lepszych, im bardziej poufnych. Zadaniem obserwatora jest wejść w tak zażyłe relacje z badanym środowiskiem, jak to tylko możliwe. Stając się "swojakiem", sięga po wiadomości najbardziej prawdziwe, czasami sprzeczne z tymi, które zdobywał na początku badań. Pierwsze informacje stanowić mogą częstokroć jedynie "warstwę deklaratywną"^{xx}, którą otoczenie stosuje w kontaktach z kimś nowym. Z czasem, w miarę postępu prowadzonej obserwacji, elementy, które się na nią składają, ulegają stopniowej weryfikacji. By móc "weryfikować", badacz stara się zaistnieć w świadomości otoczenia. Musi stać się rozpoznawalny w kręgu grupy, w której przebywa. Jest to niezbędny warunek do tego, by stać się czyimś kolegą i powiernikiem. Konstruuje swoją tożsamość w oparciu o interakcje, które wytwarza i którym jest poddawany.

Warto jednak zaznaczyć, że wcielając się w rolę członka zespołu, badacz jest niekiedy zmuszony odpowiadać na pytania sformułowane przez otoczenie, swoboda ujawniania informacji jest wtedy znacznie ograniczona. Traci on wtedy możliwość kontroli tego, co chce ujawnić bądź zataić. Zasadą jest, że sytuację kreuje ten, kto pyta pierwszy. Budowany przez badacza wizerunek w pewnym stopniu oddziela się od niego samego i funkcjonuje czasami niezależnie od jego intencji. Informacje o nim są przekazywane z ust do ust również w przypadku braku jego obecności. Tworząc go jest często zmuszony posuwać się coraz dalej w swoich kłamstwach, gdyż musi dbać o spójność autoprezentacji eksponowanej otoczeniu. To z kolei wymaga dopasowywania poszczególnych jej elementów, tak by całość była wiarygodna.

Mechanizm zdobywania wartościowych informacji od badanych przybiera często postać zwierzania się. Jest to naturalna ludzka tendencja oparta na przyjemności wynikającej z zaufania, które daje możliwość "odciążenia się" pod względem psychicznym, poprzez powierzenie innym własnych sekretów i informacji poufnych. Podobnie jak w życiu prywatnym, tak i w pracy, ludzie nie zwierzają się od razu i zazwyczaj nie pierwszemu napotkanemu człowiekowi. Partnerem interakcyjnym jest z reguły ktoś bliski lub relatywnie najbardziej bliski z otoczenia. Taką rolę czasami przyjmuje badacz. Uwiarygodnienie własnej osoby, w oczach badanych jest procesem, często obfitującym w przemyślane strategie i techniki (patrz Hammersley, Atkinson, ibidem: 89-131). Obserwator zazwyczaj stara się "zachęcić" otoczenie do zwierzania się, lecz nie może pozwolić sobie na działania jednokierunkowe. Musi stosować się do "standardów interakcyjnych", które funkcjonują w społeczeństwie i wymagają nadawania i odbierania komunikatów oraz

znaczeń w sposób naprzemienny. Jeśli badaczowi zależy na poznaniu prywatnych, czasami wręcz intymnych przeżyć osób obserwowanych, sam często musi zainicjować cały proces. Aby uniknąć wrażenia "ciągnięcia za język" wychodzi niejednokrotnie od opisu własnych przeżyć biograficznych, by skłonić rozmówcę do porównań werbalizowanych publicznie. Postępuje wtedy w myśl reguły wzajemności, licząc na wymianę informacji i wzrastającą otwartość w kontaktach z badanymi.

W przypadku własnych badań niejednokrotnie celowo wygłaszałem śmiałe bądź kontrowersyjne opinie odzwierciedlające mój rzekomy punkt widzenia, by tym samym zainicjować dyskusję o sporej dozie spontaniczności. W takich momentach dane mi było poznać, jak mniemam, prawdziwe zdanie obserwowanych, na określony temat, nawet, gdy miało ono postać niekontrolowanej ekspresji. Dynamika dyskusji przypominała często śnieżną kulę, sądy jednej osoby wypowiedane publicznie ośmielały innych. "Zbiorowe otwarcie" na daną kwestię zazwyczaj trwało krótko, lecz miało intensywny charakter. Ludzie uczyli się wypowiadać niepopularne sądy w swoim towarzystwie, co skutkowało rosnącym zaufaniem w grupie.

Dylemat moralny, który przeżywałem, zasadał się na fakcie, że manipulowałem ujawnianymi przez siebie informacjami w celu pozyskania informacji z otoczenia. Posługiwałem się kłamstwem, by zbudować atmosferę towarzyszącą ujawnianiu opinii. Podjąłem grę charakteryzującą się zupełnym brakiem symetrii, w której tylko jedna ze stron miała świadomość prawdy.

Postawa badacza wobec konfliktu. Problem zaangażowania.

Realnym problemem, który może dotknąć każdego "całkowitego uczestnika", jest wybuch konfliktu w badanej grupie. Konflikty, ze względu na zaangażowanie badacza, można z grubsza podzielić na dwa rodzaje. Pierwszy z nich to ten, w którym badacz nie jest jedną ze stron, a jedynie obserwatorem. Gdy jest się świadkiem sporu najlepszym rozwiązaniem, jak podpowiada zdrowy rozsądek, jest pozostanie na pozycji osoby niezaangażowanej. Może jednak zdarzyć się sytuacja, w której jeden z uczestników wymaga od obserwatora opowiedzenia się po swojej stronie. Odmowa i w związku z tym zachowanie neutralności, może wiązać się z częściową lub całkowitą utratą zaufania, jakim badacz jest obdarzany. Zaufanie traktowane jako swoisty "kapitał", z natury kumulatywny, ulega wówczas pomniejszeniu. Poza tym norma koleżeńskości, bardzo wyraźna wśród robotników, wymaga lojalności, której przejawem jest udzielenie wsparcia koledze. Zachowanie neutralności jest zatem także pewnym wyborem obciążonym określonymi konsekwencjami. Z kolei aktywna postawa obserwatora, oznaczająca zaangażowanie się w konflikt, jest w zdecydowanie większym stopniu obciążona moralnie. Poprzez wyraźne wspieranie jednej ze stron, nie tylko wpływa się na obserwowaną rzeczywistość, co przeczy standardom metodologicznym, lecz także można doprowadzić do eskalacji konfliktu i wyrządzenia komuś krzywdy. Wspierając konflikt badacz całkowicie wybiera tożsamość uczestnika, którym przecież faktycznie nie jest. Odpowiedzialność sięga jednak znacznie dalej.

Poważniejszy dylemat moralny cechuje natomiast konflikt, w którym badacz staje się jedną z jego stron. W zależności od podjętych przez niego decyzji zajmuje on określoną pozycję w grupie, ponosząc także określone konsekwencje. Wycofanie oznacza często rezygnację z obrony i spadek autorytetu wśród pozostałych. W rezultacie może się zdarzyć, że badacz stanie się kozłem ofiarnym i w przyszłości będzie doświadczał docinków i upokorzeń. Efektem końcowym może być częściowe lub całkowite wykluczenie z grupy. Za aktywną postawą przemawia realizm, który podpowiada, by zachowywać się podobnie jak pozostali pracownicy, którzy

